

Aktualności biblioteczne

14.04.2021 8:50

Treść

Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – obóz po dziś dzień mało znany, nadal leży poza granicami naszej świadomości, naszego poznania, a nawet naszej wyobraźni...
To miejsce, w którym prawo chroniące dzieci umarło z chwilą jego powstania. (...)

Jakakolwiek ocena jest zbędna, słowa zbyt słabe, by oddać bestialstwo, bezmiar cierpienia i krzywdy, jakich doznały dzieci w łódzkim obozie przy ulicy Przemysłowej.

Nie wolno nam dopuścić, by to, co się wydarzyło w obozie dla polskich dzieci w Łodzi, poszło w zapomnienie.

Renata Piątkowska

Drodzy Ósmoklasiści, gdy będziecie w Łodzi, pamiętajcie o Pomniku Pękniętego Serca.

Szczerze Wam polecam opowieść Renaty Piątkowskiej „Dzieci, których nie ma”.

Pozdrawiam kwietniowo,
Wasza Biblioteka



Nie reaguje, kiedy ktoś wyjmuje mu spodnie z zaciśniętych palców zepsutą śliwkę.

Więźniowie umierają z głodu, a obok, na wyciągnięcie ręki rosną drzewa obsypane owocami. Pośród liści czerwienią się gruszki, jabłka i śliwki. Ale dzieciom nie wolno ich tknąć. Wszystkie owoce stanowią prywatną własność esesmanów.

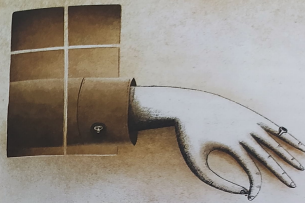
OKRUCHY CHLEBA

W oknie bloku dziewczęcego siedzi Eugenia Pohl – postrach więźniów, szczególnie tych najmłodszych. Zimna, bezitosa, straszna. W zasięgu ręki ma pejcz. Lubi wwiercać go w brzuch lub klatkę piersiową dziewczynek. Zakleja im przy tym usta plasterem, żeby nie było słychać, jak krzyczą z bólu.

Teraz wystawia twarz do słońca. W palcach trzyma chleb. Kruszy go i wyrzuca małe kawałeczki za okno. Śmieje się, obserwując, jak małe dzieci próbują złapać okruch w locie. Rzadko kiedy udaje im się ta sztuka. Grudki chleba najczęściej grzną w błocie. Dzieci walczą o nie, odpychają się i tratują wzajemnie. One już wiedzą, że chleb znaczy tu tyle, co życie. Łapczywie połykają każdy wygrzebany z ziemi, oblepiony gliną okruch.

Po chwili maluchy zbite w ciasną gromadkę znowu zadzierają głowy. Kobieta w oknie bawi się kromką i ich oczekiwaniem. W końcu rzuca chlebową skórkę. Pod oknem dzieci kłębią się i kotłują. Idą w ruch łokcie i zaciśnięte pięści. Mali więźniowie wyciągają ręce, podskakują, odpychają się i biją. W zamieszaniu wdeptują chleb w błoto. Eugenia Pohl śmieje się w głos.

32



REDMI NOTE 8T
AI QUAD CAMERA

KARCCER

Parterowy budynek, a w nim więzienne cele pozbawione okien. Pewnie dlatego dzieci nazywają go bunkrem. W pierwszej celi jest świetlik w drzwiach i goła pryzca, kolejne są zupełnie puste i pogrążone w mroku, dwie ostatnie zalane wodą do wysokości dwudziestu centymetrów.

Do takiej ciemnicy zostaje wtrącony dziewięcioletni chłopczyk. Jest mocno pobity i przerażony. Stoi na betonowej podłodze, po kostki w lodowatej wodzie. Nic nie widzi. Rusza przed siebie z wyciągniętymi rękoma. Woda chlupie pod nogami, a dłonie natrafiają na ścianę, mokrą, śliską i zimną. Z sufitu nieprzerwanie spadają krople. Chłopiec ma dreszcze i uporczywy kaszel. Przypomina sobie, jak więźniowie opowiadali, że w karcerze Niemcy ustawili trumnę z nieboszczykiem. Cofa się, próbuje w nieprzeniknionej ciemności odnaleźć drzwi, choć wie, że są zamknięte na zasuwę od zewnątrz.

Mali więzień ma rany na głowie i wybite zęby. Sam już nie wie, czy po twarzy spływa mu krew, czy łzy. Nagle cęła wiruje przed oczami, nogi uginają się i głowa z pluskiem uderza w zalaną wodą, betonową podłogę. Już nikomu nie powie, za co trafił do karceru. Możliwości jest wiele. Więźniów zamyka się tam za kradzież chleba, za wyszukiwanie odpadków w śmietniku, za zbyt późne lub niewyraźne pozdrowienie „wychowawcy”, za nieznaną niemieckiego, za rozmowę w języku polskim, za zaśnięcie podczas nocnego dyżuru, za brud, za wszy, za to, że esesman podejrzewa więźnia o chęć ucieczki i za sto innych rzeczy.

Dzieci panicznie boją się karceru. Niemcy to przerażające miejsce nazywają „domkiem zabaw”.

46



KARCCER

REDMI NOTE 8T
AI QUAD CAMERA

Przewiń do początku